



Na wojnie też bywa wesoło - część 3

Jak pisałem – w moim mieszkaniu była drukarnia. Drukowaliśmy miesięcznik, nakład do 10.000, objętość do 50 stron A4.

Najpierw wszystko drukowałem i układałem w stosy. Potem miałem takie fajne półeczki, na których układałem sobie wydrukowane kartki, na każdej półce inna strona (półka 1 – strona 1/2, półka 2 – strona 3/4 itd.). Potem składanie – z każdej półki wziąć po jednej kartce, układałem sobie w stosy „na krzyż” a potem zszywanie. Miałem fajny zszywacz niemieckiej produkcji, brał nawet duże zszywki a miał tak zmyślną konstrukcję, że zszywka wchodziła w papier nie po łuku (jakby mogło się wydawać) tylko po prostej, więc się nie wyginała.

Sama drukarnia to też była niezła konstrukcja. Okna zasłonięte na stałe (żeby z bloku na przeciwko nikt nie mógł zajrzeć), ściany i sufit wyklejone płytami styropianu dla wyciszenia, na podłodze kartony dla wyciszenia. Sam powielacz stał na rozłożonej wersalce, żeby tłumić drgania. W sumie w pokoju było duszno i gorąco, okna nie można było otworzyć, więc często pracowałem w samych slipach.

Któregoś razu nieco się zasiedziałem i zszywałem „urobek” o 2 w nocy. Każdy egzemplarz zszywany dwoma zszywkami, więc pracowałem w rytmie – wziąć egzemplarz, zszywacz raz, zszywacz dwa, odłożyć, wziąć następny egzemplarz. Dość rytmiczna praca, zszywacz stukał jak zegarek (miałem wprawę).

Nagle dzwonek do drzwi. Panika – co robić ? Czekam ale dzwonek znowu dzwoni. Podchodzę po cichu do judasza – sąsiad z dołu. Więc otworzyłem. W slipach, spocony, ręce po łokcie czarne od farby. I sam zaczynam: „przepraszam sąsiad, ale coś mi się rozsypało i musiałem włączyć odkurzacz, przepraszam za hałas”. Głupie, ale w nerwach nie takie głupoty człowiek wygaduje.

A sąsiad spokojnie do mnie: „sąsiad, ja wszystko rozumiem, ale dzisiaj żonę głowa boli, proszę cię, wyłącz dzisiaj tę powielarkę”.

Pełna konspira.